

# Winston Churchill. Lojalny polityk Ich Królewskich Wysokości.

## Część II

W części pierwszej naświetliłem P.T. czytelnikom portalu historyk.eu tło czasów, w których Winston Churchill obejmował urząd premiera rządu Jego Wysokości króla Jerzego VI i zadania, które zostały przed nim postawione. Oraz brytyjskie interesy, których miał chronić. Dziś chciałbym nieco bliżej te właśnie interesy naświetlić.

Anglia nie ma wiecznych wrogów ani wiecznych przyjaciół, ma tylko wieczne interesy. Nie, nie, nie należy tego zdania przypisywać Winstonowi Churchillowi. Wypowiedział je wcześniejszy o niemalże sto lat sir Henry Temple, 3 wicehrabia Palmerstone, premier rządu Jej Wysokości królowej Wiktorii. Czasy się wprawdzie zmieniły, ale brytyjskie interesy niezbyt. W roku 1940 nadal sięgają od Australii i Nowej Zelandii przez Indie i Egipt po Kanadę. W tak zwanym międzyczasie, nie bez zaangażowania się Winstona Churchilla, te interesy wzbogaciły się o kolejne perełki. W 1910 roku Churchill zyskuje status bohatera w wojnie burskiej i uczestniczy (w końcu kawalerzysta po słynnej szkole Sandhurst) w zdobyciu Pretorii. Związek Południowej Afryki, dzisiejsze RPA, stanie się na blisko pół wieku krajem zarządzanym lub sterowanym przez władców Imperium Brytyjskiego. W trakcie I wojny światowej Churchill, choć już jako polityk i głównie z Londynu, uczestniczy w rozbijaniu Imperium Osmańskiego na mniejsze kawałki i „przerabiania” Turcji na „demokratyczną republikę”. Wielka Brytania ma sprawować „życzliwą protekcję” nad bogatymi w ropę obszarami, na których powstanie choćby Palestyna, Arabia Saudyjska, Irak, Iran czy Jordania.

Churchill doskonale wie, że musi te interesy chronić. Podobnie jak pozyskać sprzymierzeńców, którzy na kontynencie zrobią porządek. Przywołany wcześniej premier Temple powiedział był bowiem, że „na kontynencie Anglia nie może sama stawiać na swoim; musi mieć sprzymierzeńców jako narzędzia do działania.” Ależ dokładnie tak. **Narzędzia!** Narzędzia zużywają się w trakcie ich używania. Zużyte narzędzie wyrzuca się bez żalu. Churchill przez ponad 30 lat kariery służby w brytyjskiej polityce doskonale wyuczył się owej chłodnej i jakże interesownej manieri „brytyjskiej wyższości”.

Doradcy Churchilla nie owijają w bawełnę. Stalin ma aspiracje odbudować carskie imperium. Żadnych obcych wpływów na tych ziemiach tolerować nie będzie! Churchilla stać na dobrą wolę uznania żądań Stalina za zasadne i zrozumiałe. Nie po raz pierwszy „sprzedaje” kawałki świata komuś innemu. Podczas I wojny światowej „rozważył” wszystkie za i przeciw, po czym dokonał podziału sfer wpływów na Bliskim Wschodzie. Imperium Otomańskie upada? Trzeba je podzielić, biorąc dla Anglii najlepsze kąski z tego wielkiego półmiska. Łaskawie oddał Syrię i Liban pod protektorat Francji. Stwierdził, i słusznie zresztą, że tam od biblijnych czasów trwa konflikt wszystkich ze wszystkimi. Żydów z Arabami. Arabów z chrześcijanami. Chrześcijan z Żydami. A i wśród Arabów też pokoju nie ma. Szyjci oskarżają sunnitów o łamanie zasad wiary i walczą jedni z drugimi. No i Kurdowie, z którymi nikt nie wie, co począć, którzy walczą ze wszystkimi a owi wszyscy z nimi... Utrzymanie tam pokoju proste nie będzie. Więc niech Francuzi biorą sobie te ziemie wiecznej wojny. I płacą za utrzymanie tam wojsk i policji, które utrzymają tam „względny spokój”. Anglia chce zysków!

Churchill ma interes Albionu przed oczami i wie, że bez Stalina Wielka Brytania może stracić niemalże wszystko. Zatem, czegoż to pan Stalin chce? Pribałtyka? Cóż to takiego? Litwa? Łotwa? Estonia? Zostały zajęte przez Armie Czerwoną w czerwcu 40-go. Przesądzone! **Fakt dokonany!** O ich losie pan Stalin już zdecydował. Teraz to część ZSRR. Sowietci mają swoje interesy i skoro potrafią zadbać o ich prawidłową realizację, chwała im za to! Potwierdzi się jego wolę po wojnie.

Czechosłowacja... Ta nieszczęsna Czechosłowacja, oddana Hitlerowi przez Anglię, Francję i Włochy bez choćby jednego wystrzału... Churchill pamięta swoje słowa, wypowiedziane po powrocie Chamberlaina z Monachium. „Nasz rząd miał do wyboru hańbę i wojnę. Wybrał hańbę, a wojnę będzie miał i tak”. To dzięki takim słowom odzyskał pozycję w partii konserwatywnej i mógł objąć tekę premiera. Ale Churchill to wytrawny gracz, który nie zamierza się roztkliwiać nad zdradzoną Czechosłowacją. Obalony w Monachium były prezydent Czechosłowacji Edvard Beneš przebywa wprawdzie w Anglii, wprawdzie w czerwcu 1940 roku utworzył czeski rząd na emigracji i lojalnie współpracuje z angielskimi gospodarzami, ale Churchill mu nie dowierza. Ma dostęp do dossier Beneša i wie, że to sowiecka NKWD zorganizowała jego ucieczkę do Londynu i finansuje życie czeskich notabli w Anglii. Sam Beneš też wypowiada się bardzo prosowiecko... Skoro tak, to niech sobie pan Stalin zabiera Czechy. Jakby pan Stalin się o Czechy pytał, można się trochę potargować, ale nie za mocno. Słowacja wolała opowiedzieć się po stronie pana Hitlera, zatem jej nikt się o zdanie pytać nie będzie. Pan Stalin podejmie decyzję a Beneš albo ją posłusznie wykona, albo odejdzie do lamusa historii.

Węgry, Rumunia i Bułgaria opowiedziały się po stronie Hitlera. Dziś ich władze są marionetkami Berlina. Jeśli wygra Stalin, czemu Churchill gotów jest pomagać ze wszech sił, niech je bierze. Finlandia? Co, jeszcze o jakichś Eskimosów mamy się troszczyć? Fakt, to Sowietci ich zaatakowali. Ale o co tam się bić? O co kłócić? O renifery, skały, lasy i mróz? Na razie niczego nie deklarujemy. Poza tym, czy Anglia ma tam jakieś interesy? Nie? Zrobimy tak, jak z Czechami. Niby tam czegoś będziemy się dla Finów domagać, ale im dalej w las, tym nasze żądania będą mniejsze. Wreszcie postawimy sprawę jasno – bierz pan z tej Finlandii, panie Stalin, co pan tylko chcesz, ale tu, o tu, tak, tu są nasze interesy. Zatem jak, dogadujemy się? Z pewnością się dogadamy!

Tylko ta Polska... Pierwsze w Europie państwo, które przeciwstawiło się hitlerowskiej potędze wojskowej. Powiedziało niemieckim roszczeniom NIE! i stanęło do nierównej walki. Polscy lotnicy, którzy tak dzielnie walczyli w trakcie bitwy o Anglię, polscy marynarze, pływający wraz z Royal Navy po Atlantyku, polscy żołnierze, którzy tak doskonale walczyli we Francji i w Norwegii... I polski wywiad, dostarczający bezcennych informacji. Jedyne, którego ludziom udało się złamać szyfr niemieckiej enigmy. Cenny sojusznik. A z drugiej strony państwo, które przez cały międzywojenny okres nie potrafiło porozumieć się z sąsiadami. Polacy robili problemy od samego końca Wielkiej Wojny. Te ich aspiracje terytorialne... Chcieli zbyt dużo z obszaru Niemiec, trzeba było ich poskramiać. Z Litwą sytuacja napięta, niemalże wojenna. Za to z Hitlerem umieli się dogadać, aby zająć część Czechosłowacji...

A ich granica wschodnia? W Wersalu ciągle tylko jakieś stare mapy rzucali na stół pokazując, jaka to kiedyś ta ich Polska była wielka! Gdyby mogli, zażądałoby nawet i Moskwy, bo gdzieś ją tam przed kilkuset laty zdobyli. No i, co już dla Anglii było bolesnym policzkiem, „ugodowa” propozycja graniczna premiera Davida Lloyd George’a i jego ministra spraw zagranicznych lorda George’a

Curzona została przez nich odrzucona. Fakt. Zatrzymali Sowietów, potem odepchnęli na wschód no i zawarli pokój z granicą taką a nie inną. Ani ani Polacy nie byli z niej zadowoleni, ani Sowietci. I jaki był tego skutek? A taki, że w 1939 roku Niemcy i Sowietci dogadali się w sprawie podziału Polski, wytyczając nową granicę właśnie niemalże zgodnie z linią nie wiedzieć czemu zwaną Curzona, bo opracowaną przez Polaka mieszkającego w Anglii, niejakiego Ludwika Niemirowskiego! Nie, nie, Polaków trzeba wziąć na przeczekanie. Powtarzać, że owszem, mamy (my, Anglia) przedwojenne zobowiązania, ale nie sami. Udzielaliśmy gwarancji wspólnie z Francją, a ta jest dziś pokonana, zajęta przez Niemców. Najpierw trzeba pokonać Hitlera. Dopiero potem siądziemy wszyscy przy stole rozmów, w szerszym gronie. I w negocjacjach uzgodnimy szczegóły.

Trudno dokładnie określić moment czasowy, w którym Churchill postanowił grać z Polakami na dwa fronty. Z jednej bowiem strony udzielił gościny rządowi generała Sikorskiego i ewakuowanym z Francji niedobitkom polskiej armii, z drugiej jednak gra na Stalina. Już w 1940 roku. Tak bowiem można odczytać pewne decyzje, które wprawdzie mają się nijak się do sprawy polskiej, ale mają zbudować pomost wzajemnego zaufania pomiędzy Churchilllem a Stalinem.

Od prawie 10 lat trwają wojenne działania Japonii w Mandżurii i Chinach. Niby daleko od europejskiego teatru wojny, niby Japonia w europejskiej wojnie udziału nie bierze, ale dla Stalina niezwykle istotne. On widzi niebezpieczeństwo. Po niemieckim ataku na Europę Zachodnią armia japońska ma poważny problem. Brakuje jej stali i ropy! Wielka Brytania i Holandia nałożyły embargo na dostawy ropy i rud żelaza do Kraju Kwitnącej Wiśni. USA na razie tylko przyłączyły się do embarga stalowego, ale i one grożą Japonii odcięciem dostaw paliwa. Z Japonii napływają meldunki wywiadu, że są rozpatrywane trzy opcje. Atak na USA i zdobycie amerykańskich pól naftowych. Daleko trzeba będzie płynąć po zwycięstwo, ale Sztab Floty Cesarskiej uspokaja. Nasza flota wypełni swoje zadanie! Jest też dyskutowany wariant ataku na Indie Holenderskie oraz Środkowy Wschód, ale japońskie dowództwo boi się tej akcji. To jednak kilka tysięcy kilometrów dżungli do przebycia. Nie ma dróg, kolei, lotnisk, a Flota Cesarska nie zgodzi się na podporządkowanie wojskom lądowym lotniskowców. Poza tym Korpus Brytyjski w Indiach to nie przelewki. Hindusami Japończycy może i gardzą, ale wiedzą, że Brytyjczycy dobrze ich wyszkolili. Indie mogą wystawić dwa, może i trzy miliony żołnierzy, Brytyjczycy dowiozą kolejne dziesiątki tysięcy z Australii i Nowej Zelandii. Nie, nie, nie! Można wprawdzie rozważyć teoretycznie taki wariant wojenny, ale praktycznie trzeba go odrzucić jako niewykonalny! Zatem w grze pozostaje jeszcze trzecia opcja, najgroźniejsza dla ZSRR. Atak na środkową i zachodnią Syberię. Stalin pamięta, jak w latach 1938 - 1939 Japończycy próbowali swoich sił w tamtym regionie. Niby po klęsce nad rzeką Chanchył Goł wycofali się, ale i sytuacja się zmieniła. W 1940 roku Japończycy są dużo dalej na zachód w Chinach. Jeśli zdecydują się na atak na Kazachstan, trudno będzie z nimi walczyć.... Trudno powiedzieć, czy Stalin przyjął z zaskoczeniem informację Mołotowa, że Anglicy, tuż po objęciu urzędu premiera przez Winstona Churchilla, aby ograniczyć zdolności wojenne Japonii nałożyli na nią owe żelazowo-naftowe embargo, ale z pewnością musiało go to ucieszyć. Armia lądowa to broń pancerna i lotnictwo. Bez stali i ropy nie ma szans. Trudno powiedzieć, czy już wówczas rządy Wielkiej Brytanii i ZSRR porozumiały się „oficjalnie”, ale na pewno uzgodniły politykę wobec Japonii. W efekcie już latem 1940 roku obydwa kraje, niezależnie od siebie, rozpoczynają przedziwną grę. Ich dyplomaci i przedstawiciele sfer gospodarczych dają swoim japońskim „przyjaciołom” do zrozumienia, że Japonia powinna zaatakować USA!

Może to tylko zbiegi okoliczności, ale główną przeszkodę w ataku na USA japoński admirał Isoroku Yamamoto widział w niemożliwości przeprowadzenia ataku torpedowego w Pearl Harbor. Rozwiązanie jego problemu narodziło się w Wielkiej Brytanii. Tarent, włoski port wojenny, ma dosyć zbliżone do Pearl Harbor warunki naturalne. Anglicy postanowili zaatakować stacjonującą tam włoską flotę z lotniskowców. Torpedami! Tak jakby czytali jak z nut plany admirała Yamamoto. Przygotowali torpedy wyposażone w drewniane stabilizatory, aby te utrzymywały się na nieznacznej głębokości i nie grzęzły w mułach płytkiej zatoki. Nocą z 11 na 12 listopada 1940 roku Anglicy zrobili to, co wszystkim dotychczas wydawało się niemożliwe – zaatakowali włoską flotę w Tarencie, posyłając lub ciężko uszkadzając kilkanaście okrętów. Takie akcje zwykle owiane są tajemnicą, szczególnie jeśli chodzi o kwestie techniczne. Choćby takie jak konstrukcja owych stabilizatorów na torpedach. No może wprowadza się nowy temat na zajęciach we właściwej szkole oficerskiej. Szczegóły operacji przez lata pozostaną wiedzą dostępną dla nielicznych. **Ale nie w tym przypadku.** Anglia chlubi się tym sukcesem, jak może. Ba, organizuje nawet dyplomatyczne przyjęcia dla „uczczenia wielkiego sukcesu Royal Navy w Tarencie”. Dziwnym trafem oficerowie attachatu japońskiej marynarki wojennej w Sztokholmie znaleźli się na wydanym pod koniec listopada 1940 roku przez Brytyjczyków przyjęciu, podczas którego wychwalano genialny plan admirała Cunninghama, dzięki któremu możliwe było zadanie tak dotkliwych strat włoskiej flocie. Szczegółów ponoć nie skąpiono i bardzo chętnie odpowiadano na pytania. Także na te stawiane przez japońskich oficerów... A sowieccy oficerowie mieli ponoć wychwalać najnowsze czołgi, które w ilości czterech dywizji zasiliły właśnie siły stacjonujące na granicy z Chinami. Na zachód od Mongolii.

Japończycy dostali bardzo precyzyjną informację. A nawet dwie. Nie atakujcie Syberii, bo bronią jej nowe dywizje wyposażone w bardzo nowoczesne czołgi. A jak nie wiecie, jak zaatakować Pearl Harbor, to bierzcie angielskie plany na przysłowiową tapetę i startujcie. Stało się zgodnie z wolą Brytyjczyków i Sowietów. Uwaga Japończyków została odwrócona od ZSRR i skierowana na USA jako cel ich ataku.

Mówi się, że gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Churchill doskonale wie, w co gra. Jeśli Japonia zaatakuje USA, także i Niemcy wypowiedzą Ameryce wojnę. Zatem Ameryka będzie musiała wesprzeć Wielką Brytanię w walce przeciw Niemcom. A skoro atak niemiecki na ZSRR był przesądzony, to niech Niemcy pchają się na wschód. Japończycy będą uwikłani w konflikt na Pacyfiku. Nie zaatakują Sowietów od wschodu. Stalin będzie mógł korzystać z syberyjskich rezerw ludzi, sprzętu i paliwa. Japończycy nie zaatakują Indii i Środkowego Wschodu. Tamtejsze interesy Imperium Brytyjskiego zostały należycie zabezpieczone. Prędzej czy później to właśnie Japończykom i Niemcom zabraknie wszystkiego, czego im potrzeba do prowadzenia wojny. A szczególnie paliwa... Japończycy to sprawa głównie amerykańska, bo gdyby chcieli atakować Australię, Nową Zelandię czy Indie wówczas na drodze stanie im Royal Navy. Ważniejsze jest to, co będzie się dziać w Europie. Kalkulacje Churchilla są jasne. Prędzej czy później uda się namówić Amerykanów do ataku na podbitą Francję. Z terenu Anglii, co oczywiste. Czyli wcześniej Amerykanie będą musieli przerzucić do Europy tysiące samolotów, setki tysięcy żołnierzy i miliony ton sprzętu. Potężnymi i doskonale chronionymi konwojami, wobec których wilcze stada U-bootów będą bezradne. Anglia dostanie to wszystko, co jej potrzebne do życia i walki.

Churchill osiągnął swój cel. Wygrał dla Anglii niepodległość. Niemcy mieli na jej terenie postawić nogę tylko w charakterze jeńców. I, tak jak to powiedział premier Temple, zaprzęgnął

Amerykanów i Sowietów do pobicia Niemców na lądzie. Dzięki temu Anglia znajdzie się w kręgu zwycięzców, którzy podzielą się niemieckimi łupami. Wprawdzie nie dostanie Śląska, za co Churchill zapłaci fotelem premiera, ale i tak się obłowi.

A Polska i inni? Wydawać się może, że powinni czuć się uspokojeni. 24 września 1941 roku podczas międzynarodowej konferencji w Londynie podpisano dokument zwany Kartą Atlantyczną.

1. Sygnatariusze nie dążą do zysków terytorialnych lub jakichkolwiek innych.
2. Sygnatariusze nie życzą sobie zmian terytorialnych, które nie zgadzałyby się z wolno wypowiedzianymi życzeniami narodów, których te zmiany dotyczą.
3. Sygnatariusze uznają prawo wszystkich narodów do wyboru formy własnego rządu; pragną przywrócenia niepodległości i niezależnych rządów w tych wszystkich państwach, które zostały pozbawione swej niepodległości.
4. Sygnatariusze będą się starali o to, aby wszystkie państwa, wielkie i małe, zwycięskie czy zwyciężone, miały dostęp na równych zasadach do światowego handlu i surowców, niezbędnych dla ich rozwoju ekonomicznego.
5. Sygnatariusze dążą do ustalenia jak najdalej idącej współpracy pomiędzy wszystkimi narodami na polu gospodarczym, by zapewnić wszystkim polepszenie warunków pracy, rozwój ekonomiczny oraz dobre warunki społeczne.
6. Sygnatariusze chcieliby, po ostatecznym pokonaniu tyranii hitlerowskiej, widzieć taki pokój, który by zapewnił wszystkim narodom warunki bezpiecznego życia wewnątrz swoich granic i dawał pewność, że wszyscy mieszkańcy wszystkich krajów będą mogli prowadzić życie wolne od lęku i nędzy.
7. Na zasadzie takiego pokoju, morza i oceany będą otwarte dla wszystkich.
8. Sygnatariusze wierzą, że wszystkie narody świata, zarówno ze względów praktycznych, jak i zasad moralnych, będą się musiały zgodzić na wyrzeczenie się metody przemocy.

Paradoksalnie to Adolf Hitler podczas narady z dowódcami wojskowymi w Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 roku powiedział, że zwycięzcy nikt się nie będzie pytał, czy mówił prawdę. Churchill może tego głośno nie powiedział, ale z pewnością dokładnie tak myślał. Tyle, że zapewne każdy, kto podpisywał Kartę Atlantyczną inaczej interpretował słowo „zwycięzca”. Anglicy, Amerykanie i Sowieci prawdopodobnie w znaczeniu bliższym słowu „niezwyciężeni”. Bo jeśli ktoś dał się Hitlerowi pokonać, musi zdać się na łaskę i niełaskę tego, kto jego ziemie wyzwolił spod hitlerowskiej okupacji. Francja w osobie pułkownika de Gaulle’a zapewne też myślała o sobie w kategorii „niezwyciężonych”, ale Anglicy i Amerykanie dość szybko te nadzieje ostudzili. Francji nie było tam, gdzie zapadały kluczowe decyzje. Nie było jej w Moskwie, dokąd tylko Churchill latał osobiście, aby pewne kwestie uzgadniać ze Stalinem, nie było jej w Teheranie czy Jałcie. A i w Poczdamie zbyt wiele do powiedzenia nie miała.

A reszta? Z Polską na czele? Reszta ufała w traktaty. No cóż, była to ufność nie przekładająca się na plany Churchilla czy Stalina. Stalin na pierwsze trzy punkty Karty w ogóle nie zamierzał się oglądać. Czy w Rosji kiedykolwiek pytano się ludzi o zdanie? Nigdy! Nawet za carów „parlament” był przykrywką mającą dać pozory demokratyczności carskiemu samowładztwu. W Rosji Bolszewickiej od samego początku słowo „władza ludu” rozumiano jako staranne wykonywanie woli Lenina a później Stalina! Zatem czemuż to pan Stalin miałby pytać się takich choćby Polaków o zdanie? Poza tym, niech się nie buntują. Zabierze jej wszystko, co leży na wschód od linii Curzona, ale da w zamian całkiem ładną część Niemiec. Churchill lepszy nie był. Dla niego Karta Atlantyczna była jedynie metodą

osiągnięcia celu. Coś tam zostało podpisane, fakt, ale dla Winstona Churchilla była to przysłowiowa makulatura. Trzeba było tym licznym sojusznikom rzucić przynętę. Sprawić, by nie przeszli do obozu Hitlera. Zmotywować, aby chcieli nadal walczyć dla Brytanii i za nią. Ale tylko do chwili, w której sowieckie i amerykańskie czołgi spotkają się nad Łabą...

A dziś? Wielka Brytania jest właśnie w trakcie „rozvodu” z Unią Europejską. Ten biznes przestał się Anglikom opłacać i nie patrzą na interes reszty Europy. Dzięki Unii Europejskiej odeszli od „starych gałęzi” przemysłu i stali się jedną z najbardziej innowacyjnych gospodarek świata. Wychodząc z Unii będą mogli pozbyć się wszystkich tych, którzy są dla owej innowacyjności zbyt tani a dodatkowo mają „roszczenia socjalne”, bo przecież muszą ich prawa respektować zgodnie z unijną regułą równości... Mówią jedno, wynegocjują drugie a koniec końców i tak zrobią swoje. „Łaskawie” nie będą wyrzucać tych, którzy dobrze pracują, dobrze zarabiają i płacą podatki do kasy Anglii... Reszty oficjalnie też nie będą wyrzucać, ale pewnie wprowadzą takie przepisy, dzięki którym ich sądy będą mogły bez przeszkód orzekać wydalenie z terenu Zjednoczonego Królestwa.

Tak to sobie Anglicy zapewne wyobrazili. Nie dość, że przestaną płacić haracz na rzecz unijnego budżetu to jeszcze i zarobią na podatkach (od obcych), a na wydatkach (na obcych) zaoszczędzą... A że dziś coś tam Unii, także i Polsce obiecują? Prędzej czy później powiedzą na głos, gdzie leży interes Anglii i kończą się „uzgodnienia z Unią”. Będzie ich stać. Oni już widzą, gdzie przesunąć angielskie wpływy i interesy. Zjednoczona Europa to może i dobry rynek, ale USA i Chiny są jeszcze lepszymi rynkami.

Może najwyższa pora zacząć się uczyć od Anglików sztuki dbania o interes państwa?

Piotr H. „baron”